



12

Bez znieczulenia

15

Szkółka mycia rąk

25

Stan wyjątkowy opozycji

52

Niewłaska choroba

62

CoV-2 szybko zdejmuję koronę

68

Wielka smuta w sporcie

100

Pandemia po polsku



© MARGARZATA GENCZE/POLSKA PRESS

Temat tygodnia

- 12 Joanna Solska
Kraj w pandemii: kto za to zapłaci?
- 15 Joanna Cieśla
Lekcje na odległość

Polityka

- 18 Anna Dąbrowska
Kandydatki na pierwszą damę, kandydaci na pierwszego dżentelmena
- 22 Rafał Kalukin
TVP z Kurskim w tle
- 25 Mariusz Janicki
Koronawirus zmienia polską politykę

Społeczeństwo

- 28 Katarzyna Zdanowicz
Młodzi przemocowcy
- 32 Martyna Bunda
Trauma gwałtu: jak o tym powiedzieć
- 36 Jagienka Wilczak
Politechnika Rzeszowska – twarda ręka rektora
- 38 Marta Mazuś
Jak kradzież śliwki w czekoladzie poruszyła całą Polskę

Rynek

- 40 Cezary Kowanda
Amazon, Allegro i AliExpress: konkurencja się rozkręca

- 44 Adam Grzeszak
Koniec ery gospodarczej globalizacji?

Świat

- 46 Ziemowit Szczerek
GRECJA Szturm uchodźców widziany z bliska
- 49 Sławomir Sierakowski
USA Jak Sanders zmienił Amerykę
- 52 Michał Górski
WŁOCHY Skąd wzięła się epidemia
- 54 Katarzyna Mierzejewska
SZWAJCARIA Sposoby na populizm

Historia

- 56 Tomasz Targański
1963: jak ospa sterroryzowała Wrocław
- 59 Rozmowa z prof. Januszem Mierzwą
o tym, czy II RP była państwem opresyjnym

Nauka

- 62 Wirusolog prof. Włodzimierz Gut
o podstępnej naturze zarazków
- 65 Karol Jałochowski
Freeman Dyson: wielki wizjoner opuścił Ziemię

Ludzie i style

- 68 Marcin Piątek
Sport w kwarantannie
- 71 Bartek Chaciński
Muzyczne instrumenty nowej generacji

Kultura

- 78 Jakub Demiańczuk
Młode kino gatunkowe
- 82 Kawiarnia Literacka
Anna Dziewit-Meller
- 83 Mea pulpa
Kuby Wojewódzkiego
- 84 Justyna Sobolewska
Serialowy „Spisek przeciwko Ameryce”
- 86 Janusz Wróblewski
Skruszony mafioso filmowym bohaterem
- 88 Rozmowa z Piotrem Bernatowiczem, nowym szefem Centrum Sztuki Współczesnej Zamek Ujazdowski
- 91 Marcin Piątek
Trójka bez Manna
- Na własne oczy**
- 100 Katarzyna Kaczorowska
Życie w czasach zarazy

Stałe rubryki

- 5 Mleczko i Mizerski
- 6 Ludzie i wydarzenia
- 74 Afisz
- 94 Chutnik i Plebanek
- 95 Tym
- 96 Hartman
- 97 Passent
- 98 Fusy
- 98 Do i od redakcji
- 106 Polityka i obyczaje



SŁAWOMIR MIZERSKI Z ŻYCIA SFER

Żeby Polska rosła w siłę, a ludzie żyli wiecznie

Przedmiotem zainteresowania państwa jest życie doczesne, a przedmiotem zainteresowania Kościoła – życie wieczne, „które jest najważniejsze”, dlatego zdaniem redaktora Tomasza Terlikowskiego Kościół musi czasem być „na kontrze do świata i logiki”. Nic dziwnego, że gdy kierujące się logiką państwo z powodu epidemii koronawirusa zakazuje zgromadzeń, zamyka szkoły, kina, restauracje i zaleca pozostanie w domu, pozostający w kontrze przewodniczący Episkopatu Polski abp Gądecki prosi proboszczów, aby w miarę możliwości zwiększyli liczbę mszy świętych w kościołach.

„Tak jak szpitale leczą choroby ciała, tak kościoły służą m.in. leczeniu chorób ducha, dlatego jest niewyobrażalne, abyśmy nie modlili się w naszych kościołach” ogłosił hierarcha. Te modlitwy mogą niektórym wiernym przynieść chorobę lub śmierć, z tym że będą oni umierać tylko w życiu doczesnym, ich życie wieczne będzie trwało nadal. Opinia arcybiskupa nie przesądza, czy koronawirus jest groźniejszy od choroby duchowej, potwierdza za to, że chociaż w Polsce wciąż nie doszło do pełnego rozdziału Kościoła od państwa, to z pewnością doszło do oddzielenia się części hierarchów od rozumu i logiki.



„Jeśli umrzemy duchowo, to może się okazać, że będziemy potępieni na wieczność” wspiera arcybiskupa red. Terlikowski, chociaż uważam, że takimi spekulacjami wzbudza tylko niepotrzebną panikę, która może doprowadzić do niezdrowego tłoku w kościołach. Mimo to doceniam, że Gądecki i Terlikowski nie poddają się dyktatowi rozumu i są przeciwni przerywaniu walki z chorobą duchową dlatego, że jest epidemia koronawirusa. Zwłaszcza że w przypadku niektórych chorych należy interweniować natychmiast. Chodzi m.in. o wiceprezydenta Wrocławia, który niespodziewanie ujawnił, że chce ogłosić Wrocław „strefą przyjazną LGBT”. Temu człowiekowi pierwszej pomocy duchowej ktoś powinien udzielić w trybie pilnym, a nawet bez żadnego trybu. Wrocławscy radni PiS już zapewnili, że się za chorego pomodlą, ale nie wiem, czy to wystarczy.

Byc może konieczne będzie pilne zwołanie jakiejś pielgrzymki na Jasną Górę? Słychać co prawda dyktowane przez ciasny rozum opinie, że pielgrzymowanie na Jasną Górę w środku epidemii jest niebezpieczne dla zdrowia, ale abp Depo słusznie pyta: „Gdzie mamy pójść w zagrożeniach zdrowia i życia, jeśli nie przed oblicze Matki?”. Przecież chyba nie do szpitala, biorąc pod uwagę sytuację panującą w służbie zdrowia. Dlatego Jasna Góra nie siedzi z założonymi rękami, ale włącza się w modlitwę o ustanie epidemii. Podobno w niektórych szpitalach zaczyna brakować fartuchów, maseczek, respiratorów i personelu, dlatego dobrze, żeby nie zabrakło przynajmniej modlitwy.

Narodowa kwarantanna



Jerzy Baczyński

Ogłoszenie w Polsce „stanu zagrożenia epidemicznego” może nie było zaskoczeniem, ale zaskakująca okazała się skala, radykalizm i tempo wprowadzanych ograniczeń. Od 13 marca mamy w Polsce nieformalny stan wyjątkowy. Jednoczesne zamknięcie granic, zawieszenie pracy szkół, uczelni i placówek opiekuńczych, hoteli, restauracji, galerii handlowych, kin, teatrów, zakaz zgromadzeń i inne podobne restrykcje nie zdarzyły się w naszym kraju od czasu wojennego. Dla większości Polaków to kompletnie nowe doświadczenie.

Dopiero zaczynamy rozpoznawać, co się stało, jakie mają być reguły tej narodowej kwarantanny. Pytań, pozbawionych jasnych odpowiedzi, wciąż jest mnóstwo, ale jedno jest pewne: na dwa tygodnie, może dłużej, nasze życie zasadniczo się zmieni. Relacje, które zbieramy (zapraszam do codziennego specjalnego serwisu w polityka.pl), często są dramatyczne. Kilkadziesiąt tysięcy ludzi uwięzionych gdzieś za granicą, miliony pozbawione nagle możliwości pracy i zarabiania, panika wśród właścicieli małych firm, zwłaszcza w gastronomii, turystyce, handlu, którzy boją się utraty pracowników, klientów, dochodów, a – po zniesieniu stanu epidemicznego – nawet bankructwa firmy. Wiele szpitali musiało wstrzymać planowane zabiegi, operacje, podawanie chemii; gdzie można, ogranicza się przyjmowanie pacjentów. Lekarze obawiają się, że wzrost śmiertelności z powodu innych chorób znacznie przewyższy ewentualną liczbę ofiar koronawirusa. Pewnie ponad 100 tys. ludzi znajduje się za moment w przymusowych kwarantannach: wciąż nie wiadomo, jak (a często też i za co) w takich warunkach funkcjonować, kto pomoże, jak zwyczajnie przetrwać takie nagłe, przymusowe odosobnienie. W jednej chwili zatrzymały się sprawy biznesowe, sądowe, administracyjne – wszystko, co normalnie na co dzień załatwiamy. Kraj stanął.

Ludzie są na razie bardzo przejęci, przestraszeni, ale też wyrozumiali i nad podziw zdyscyplinowani. Hasło „zostaję w domu” zostało potraktowane śmiertelnie poważnie, nawet ponad realny wymiar zagrożenia i prawne wymagania. Opustoszały miasta, komunikacja publiczna; mnóstwo firm, biur, urzędów, przychodni zadekretowało pracę zdalną lub w ogóle zawiesza działalność. Polacy jeszcze raz okazali się zaradni i (czasem nawet na wyrost) zapobiegliwi. Jest też mnóstwo poruszających przykładów samopomocy, solidarności, samoorganizacji. Co więcej – zauważają psychologowie – objawił się jakiś szczególnie nastroj podniosłości, patosu, uroczystej wspólnoty, jak po śmierci Jana Pawła czy po katastrofie smoleńskiej. To na swój sposób imponujące; choć raczej krótkotrwałe.

Za moment pojawią się – muszą – pytania: czy naprawdę trzeba było aż takich drakońskich środków? Czy dzisiejszy radykalizm nie jest skutkiem karygodnych zaniedbań władzy, w tym Ministerstwa Zdrowia, w pierwszych tygodniach epidemii? Czy ta efektowna, „wojenna” terapia antywirusowa nie okaże się społecznie kosztowniejsza, gorsza od samej choroby? Czy władzom – dysponującym bez ograniczeń wszystkimi zasobami państwa – uda się zminimalizować, skompensować straty

pracodawców i pracowników, ogarnąć organizacyjnie zarówno sam „stan epidemiczny”, jak i to, co będzie potem? Czy do epidemii koronawirusa nie dodajemy właśnie epidemii chaosu? Na razie opozycja nie stawia zbyt kłopotliwych pytań, żeby nie wyjść na nieodpowiedzialną, malkontencką, kiedy – jak głosi TVP – „rząd walczy o życie i zdrowie Polaków” (dylematy opozycji s. 25). Ale, kiedy trochę opadną pierwsze emocje, obywatele będą pytać.

W ocenie decyzji o wprowadzeniu stanu epidemii wszyscy jesteśmy dość bezradni. Nawet jeśli nie ma się za grosz zaufania do obecnego rządu i jego kompetencji, to przecież podobne decyzje podjęły niektóre inne kraje (choć tu strategię są bardzo różne). Polska – wbrew nieznośnemu samochwalstwu Morawieckiego – nie jest tu żadnym wzorcem, raczej naśladowcą. Większość epidemiologów jest zresztą za „rozrywaniem łańcuchów przenoszenia wirusa”, poprzez wdrażanie wszelkich form izolacji chorych i potencjalnie zarażonych (także ograniczanie kontaktów między zdrowymi). Inni, na ogół innych specjalności, wskazują jednak na przerost paniki nad realnym niebezpieczeństwem. Bo koronawirus jest „wysoce zaraźliwy, ale niezbyt śmiertelny”, zapewne na poziomie nieprzekraczającym 1–2 proc. (przypomina się, że epidemia grypy w 2008 r. tylko w Niemczech „zabiła” 25 tys. osób). Ale te dane słabo przekonują. Wszystkie rządy, sięgające po drastyczne instrumenty bezpieczeństwa, powołują się na przykład Włoch, gdzie faktycznie (ze względu na różne lokalne specyfiki, o czym piszemy w korespondencji na s. 52) jest szokująco duża liczba ofiar śmiertelnych.

Zasadę dmuchania na zimne i stosowania nawet nadmiarowych środków zapobiegawczych trudno dziś podważać. Na pewno jest zbieżna z poziomem społecznego lęku (podkreślanego przez wszystkie media świata) i powszechnym oczekiwaniem aktywności władz. Dla upartych sceptyków jest też zimny argument racjonalny: wobec niewydolności i ograniczeń systemu służby zdrowia rygory stanu nadzwyczajnego mają „wypłaszyc krzywą zachorowań”, rozciągnąć ją w czasie, żeby np. starczyło respiratorów, jeśli nastąpi epidemiczna eksplozja.

Nic już nie poradzimy: spór o społeczną celowość i sposób wprowadzenia „narodowej kwarantanny AD 2020” będzie się pewnie toczył przez lata i pozostanie nierozstrzygnięty. Ale z tej niedobrej sytuacji mogą także płynąć pewne uboczne korzyści. Dokonuje się wielki stres test systemów państwa i społecznych relacji. Służba zdrowia może przećwiczyć procedury i schematy na wypadek, gdyby kiedyś nadeszła, jeszcze nieznaną, śmiertelnośna plaga nazywana „chorobą X”. Aparat państwa – setki tysięcy ludzi poniżej szczybla politycznego – może przetestować rozmaite operacje nadzwyczajne, z których składa się obecny „stan epidemiczny”. Instytucje finansowe i fiskalne zweryfikują swoje systemy interwencji i wsparcia dla gospodarki, biznesu i sfery publicznej (podobne ćwiczenie wykonuje też administracja Unii Europejskiej). Pracodawcy i pracownicy zaczęli na wielką skalę testować modele pracy zdalnej, co może na trwałe zmienić ekosystemy polskich firm, urzędów, korporacji. To samo dzieje się w wielu szkołach (reportaż na s. 15), gdzie nieoczekiwane koronaferie czy, jak mówią w uczelniach, koronaria wymuszają wdrożenie programów e-learningu. Własny stres test przechodzi Kościół katolicki – i jako instytucja, i jako społeczność. Sprawdzamy się jako rodziny, sąsiedzi, znajomi, przyjaciele.

No i polityka: nie chodzi tylko o konstytucyjny eksperyment z przelożeniem wyborów (czego opozycja twardo powinna się domagać), ale o odpowiedź, czy w ogóle jest możliwa jakakolwiek uczciwa współpraca opozycji i obecnej władzy. Nie wiem, czy po tej przymusowej kwarantannie będziemy mądrzejsi – na pewno będziemy o sobie wiedzieć więcej.

Sprawdź wiarygodne źródła:

www.gov.pl/koronawirus
Bezpłatna infolinia 24/7:
800 190 590


KPRM

Koronawirus: Jak się ochronić przed zakażeniem?



**Często i dokładnie
myj ręce**



**Zakrywaj chusteczką usta
i nos podczas kichania
oraz kaszlu**



**Zrezygnuj
z podawania dłoni**



**Czyść swój telefon
wilgotnymi chusteczkami**



**Zadbaj o dietę
i nawodnienie
organizmu**



**Zachowaj bezpieczną
odległość (1-1,5 metra)
od rozmówców**

#WspierajSeniora

Nie wszystko jeszcze wiemy o koronawirusie. Ale jedno wiemy na pewno – koronawirus stanowi największe zagrożenie dla seniorów. Mówią o tym eksperci od chorób zakaźnych, podkreśla to Światowa Organizacja Zdrowia, potwierdzając to niestety światowe statystyki zarażeń koronawirusem.



W tym szczególnym czasie, musimy otoczyć jeszcze większą opieką nasze babcie, naszych dziadków i naszych starszych sąsiadów. Seniorzy powinni być izolowani od wirusa. Ale nie mogą czuć się izolowani społecznie.

Koronawirus to przede wszystkim egzamin dla naszego państwa, sprawności jego instytucji i służb. To jednak również test dla całej naszej Wspólnoty. Test z naszej solidarności i wrażliwości.

Dziś, niezbędna jest aktywność i niezbędny jest wysiłek organizacji społecznych, wolontariuszy, setek i tysięcy osób, trafiających bezpośrednio z pomocą do tych Rodaków, którzy mogą być najmniej odporni na skutki zarażenia koronawirusem. Do polskich seniorów.

Walka z koronawirusem nie musi polegać na heroicznych czynach. Czasem wystarczy pomoc w załatwieniu codziennych spraw: zrobić zakupy w sklepie, wynieść śmieci, wyprowadzić psa, czy odebrać pocztę. Pamiętajmy jednak – z obu stron – o zachowaniu podstawowych zasad bezpieczeństwa w czasie choroby zakaźnej.

Niech to będzie swoisty apel do samorządów, organizacji pożytku publicznego, wszystkich ludzi dobrej woli. Apel o to, byśmy wszyscy razem zdali egzamin z jedności, solidarności i empatii.

Rządowy Zespół Zarządzania Kryzysowego, wszystkie instytucje wchodzące w jego skład oraz wszyscy jego przedstawiciele, będą w najbliższym czasie inicjować i wspierać konkretne działania pomocowe skierowane do seniorów.

Ta epidemia przeminie, tę epidemię pokonamy. Ale dobro, którym się dzielimy z najbardziej potrzebującymi, z najstarszymi – zostanie na zawsze.

 **Więcej informacji uzyskasz na stronie: gov.pl/koronawirus**



COVID-19, SZESNASTY TYDZIEŃ

Według oficjalnych danych (z 16 marca) liczba osób zarażonych koronawirusem na świecie przekroczyła **174 tys.** – i jest ich już więcej poza Chinami

niż w samych Chinach – pierwszym ognisku epidemii.

W Chinach gwałtownie spadła liczba nowych przypadków:

36 w ciągu ostatniej doby, w porównaniu z blisko **14 tys.** poza Chinami, która to liczba, niestety, szybko rośnie. We Włoszech zanotowano **24,7 tys.** przypadków – i nadal szybko ich przybywa, w Iranie – blisko **15 tys.**, w Korei Płd. – **8,2 tys.**, pogarsza się sytuacja w Hiszpanii – **9,1 tys.** zarażonych, a także w Niemczech – **6,6 tys.**, oraz we Francji – **5,4 tys.**

Część chorych uznano już za wyleczonych: w sumie na całym świecie jest **77,3 tys.** takich przypadków.

Liczba ofiar koronawirusa poza Chinami – **3241** osób jest już większa niż w Chinach – **3208** ofiar śmiertelnych. We Włoszech zmarło **1809** osób, z tego ponad 100 ostatniej doby, w Iranie – **1053**, w Hiszpanii – **309** (to największy przyrost), we Francji – **127**, i **75** w Korei Płd. Obecność wirusa odnotowano w **162** krajach.



Wina szatana

Gdy w lutym koronawirus dotarł do Iranu, władze miały dwie opcje: zamknąć kraj, by zdusić epidemię, ale też gospodarkę, osłabioną już sankcjami, co mogło wywołać społeczny gniew, lub ratować gospodarkę i modlić się o zdrowie obywateli. Skończyło się na drugiej opcji, ale i tak gospodarce to nie pomogło. Miesiąc po pierwszym przypadku koronawirusa Iran ma trzecią najwyższą na świecie – po Chinach i Włoszech – liczbę stwierdzonych zachorowań i zgonów. Gospodarka, oparta na usługach, też zachorowała. W zeszłym tygodniu, pierwszy raz

od lat 60., Iran poprosił Międzynarodowy Fundusz Walutowy o pomoc.

Epicentrum wirusa w Iranie jest ponadmilionowe Kom, siedziba najważniejszych ajatollahów i szkół koranicznych pełnych studentów z całego Bliskiego Wschodu. Działa więc jak regionalny rozpylacz, bo władze nie wprowadziły żadnych ograniczeń podróży (20 marca jest perski Nowy Rok i Irańczycy masowo ruszą w drogę). Reżim, opierający się w dużym stopniu na ajatollahach, bał się objąć Kom kwarantanną. Co więcej, część duchownych przekonuje, że koronawirus to amerykański spisek, i straszy wiernych, że nieobecność w meczetach

na piątkowych modłach podpowiada im szatana.

WIranie zwraca uwagę duża liczba prominentnych postaci zarażonych wirusem. Kilka dni temu zmarł jeden z bliskich doradców Najwyższego Przywódcy. Chorzy są m.in. wiceprezydent kraju, wiceminister zdrowia, dwóch ważnych dyplomatów i prawie 30 posłów. Według części epidemiologów, jeśli tak wielu prominentów choruje, co trudno ukryć, skala zachorowań wśród populacji musi być znacznie wyższa, tyle że nie jest raportowana z powodu blokady informacyjnej i braku testów. Czyli ile? Może nawet 2 mln, twierdzą naukowcy na podstawie modeli epidemiologicznych.

Stany – każdy sobie

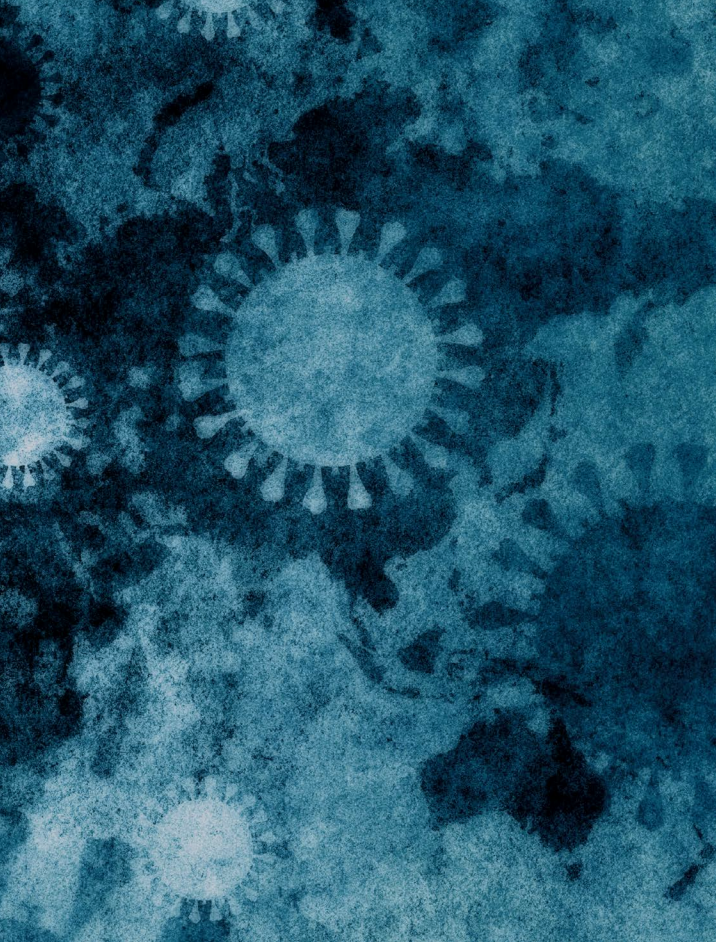
To, co dzieje się w Ameryce w związku z pandemią, nie przynosi jej chwały. Testom na koronawirusa poddaje się pięć osób na milion – kilkadziesiąt razy mniej niż w innych dotkniętych plagą krajach wysoko rozwiniętych. W ostatni piątek prezydent Trump, który trzy tygodnie temu mówił, że zaraza to wymysł Demokratów i nie ma się czego obawiać, obiecał poprawę, ale jeszcze kilka dni później nie można było, z braku odpowiednich urządzeń, przetestować nawet podejrzanych o infekcję. Pod koniec ub. tygodnia zakaz

przylotów z Chin, Korei Płd. i Iranu rozciągnięto na Europę, pozwalając na powrót obywatelom USA, których poddaje się w lotniskach kontroli. Z braku wystarczającego personelu tysiące ludzi tłoczą się w gigantycznych kolejkach, ziejąc na siebie nawzajem.

Rząd przeznaczył ponad 50 mld dol. na pomoc stanom i władzom lokalnym w walce z wirusem, ale sprzeczne i dezinformujące wypowiedzi Trumpa, który mówi o zarazie tak, jakby był znużony tematem, potęgują wrażenia niepewności i chaosu. Stany nie oglądają się na Waszyngton i wprowadzają zarządzenia mające uspokoić opinię i zapobiegać

szerzeniu się epidemii. A eksperci przyznają, że system nie był przygotowany na taką katastrofę – i przypominają, że Trump zlikwidował w Białym Domu komórkę do walki z pandemią.

Niezależnie jednak od błędów i zaniedbań prezydenta koronawirus drastycznie obnażył słabość amerykańskiego modelu ochrony zdrowia i dziurawej osłony społecznej. Z faktu, że 8,5 proc. Amerykanów nie ma ubezpieczenia medycznego, a 25 proc. zatrudnionych pracodawcy odmawiają bezpłatnych urlopów chorobowych, wynika zagrożenie nie tylko dla nich, lecz także dla innych.



© GETTY

Próba generalna

Singapur, Hongkong, Tajwan – tym państwom udało się COVID-19 ująć w rzy. W jaki sposób? W Singapurze ministerstwo zdrowia weszło natychmiast we współpracę z naukowcami z Duke-NUS Medical School, dzięki czemu transmisje wirusa mapowano z niespotykaną dotąd szybkością i precyzją. Obywatele byli świadomymi uczestnikami wydarzeń – nie tylko dzięki informacjom w sieci, także wszechobecnym ulotkom. Błyskawicznie wprowadzono ścisłą kontrolę na granicach. Tajwan zwiększył jej efektywność, zespalał wielkie bazy danych – imigracyjną i medyczną. Miały do nich dostęp każdy szpital i apteka. W Singapurze temperaturę mierzy się przy wejściach do biurów rządowych, korporacyjnych, szkół – nawet dwa razy dziennie. W Hongkongu podwyższoną „temperaturę społeczną” zbija się zapowiedziami bezpośredniej pomocy finansowej dla mieszkańców.

Uważa się powszechnie, że sukces w opanowywaniu epidemii państwa te zawdzięczają niewielkim rozmiarom. To stwierdzenie nieścisłe. Przez samo lotnisko w Singapurze codziennie przewija się ponad 150 tys. osób, a w pierwszej fazie epidemii to w tym państwie mieście odnotowano najwięcej przypadków poza Chinami. Nie pomaga ogromna gęstość zaludnienia – 7,9 tys. osób na kilometr kwadratowy (200 we Włoszech, 123 w Polsce).

Singapur i Hongkong dzielą ledwie 75. miejsce na liście Democracy Index, ale to nie specyfika ich ustrojów pokonała koronawirusa. Sprawili to nie autorytarni, a raczej oświeceniowy reżim planowania oraz współpraca społeczeństwa (brak maseczki na twarzy jest obciachem). Dla rozwiniętych państw Dalekiego Wschodu kluczowe w dzisiejszej walce były doświadczenia epidemii SARS i H1N1 sprzed kilkunastu lat. Zrewidowano wtedy systemy opieki zdrowotnej.

Dzisiejsza pandemia to tylko nieśmiała zapowiedź kolejnych. A dla Zachodu próba generalna przed pokazem pełnego potencjału natury.

Relacja z Włoch – s. 52

Putin forever

Kiedy rosyjska Duma dyskutowała nad dość niewinnymi poprawkami do konstytucji, zaproponowanymi w połowie stycznia przez prezydenta Władimira Putina, niespodziewanie głos zabrała 83-letnia kosmonautka Walentyna Tierieszkowa. Zaproponowała: „prze- stańmy owijać w bawełnę”; i poddała myśl, że jeśli obywatele tego chcą, Putin powinien mieć możliwość dalszego sprawowania urzędu po zakończeniu aktualnej kadencji. Putin nieoczekiwanie znalazł się na sali obrad i zgodził się, pod warunkiem że poprze to sąd konstytucyjny (z góry załatwione!) i rzeczeni obywatele w powszechnym głosowaniu nad nową konstytucją (unika się tu słowa referendum). Odbędzie się ono 22 kwietnia, w zawsze hucznie tu obchodzone urodziny Lenina.

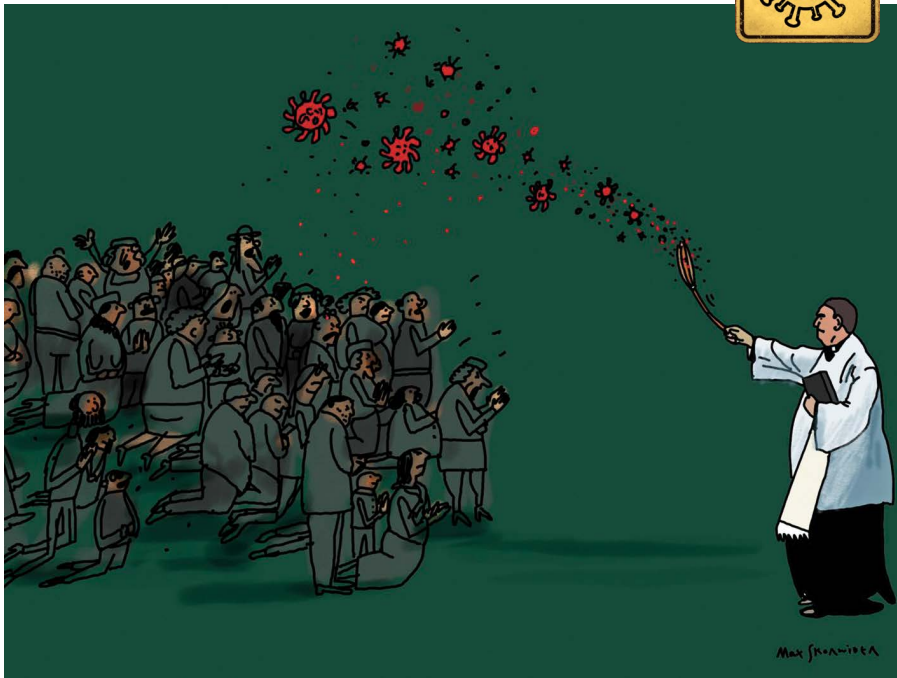
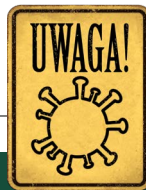
Ostatnia kadencja prezydenta (który sprawuje władzę nieprzerwanie od 2000 r., bo na 8 lat wymienił się urzędami z ówczesnym premierem Miedwiediewem) kończy się dopiero w 2024 r. Ale Putin nie chciał osłabiającej go sytuacji, że „tak czy owak wkrótce odejdziesz”, i snuł różne plany przedłużenia panowania. Myślał na przykład o unii z Białorusią, która jednak nie wypaliła, a mogła dać mu dwie dodatkowe kadencje. Ostatecznie wybrał wariant najprostszy: zmiany konstytucji „zerującej” kadencje, jak się to tu nazywa. Umieszcza go to co prawda w niemiłym gronie rozmaitych satrapów, stąd pewnie pomysł, aby to naród „sam go poprosił”. Ale za to dodaje dwie kadencje po 6 lat; czyli licząc od dziś – jeszcze 16. Aby pomóc ludziom właściwie zagłosować, Putin dorzucił do konstytucji zapis o indeksacji emerytur, minimum socjalnym, wierze w Boga jako fundament i zakaz małżeństw jedнопłciowych.

U schyłku prezydentury Putin liczyłby zatem 84 lata; byłby u władzy dłużej niż Stalin, kończyłby później niż Breżniew i za rywali we współczesnej historii miałby jedynie Fidela Castro i Roberta Mugabe. Piękna perspektywa, tylko czy Rosjanie to zniosą? Popularność Putina spadła ostatnio do 35 proc. A idą ciężkie czasy, drastycznie spadły ceny ropy. Ale na to Putin też ma wariant, zwany kazachskim; tamtejszy wieloletni prezydent Nazarbajew ustąpił z urzędu, ale – zapewniwszy sobie i rodzinie dożywotni immunitet – stanął na czele utworzonej przez siebie Rady Państwa, i z tylnego fotela rządzi po staremu. Putin w nowej konstytucji też sobie przygotował taki myk.

Orbán naciska na próbówki

W budapeszteńskim szpitalu św. Jana ruszyła po rozbudowie klinika in vitro; kieruje nią nestor tej branży 75-letni prof. Janos Konk, który przeprowadził ponad 9 tys. udanych procedur. Moment może nie jest najlepszy, wiadomo, co służy zdrowiu ma teraz na głowie, ale przedsięwzięcie ma charakter prestiżowo-strategiczny. W ogłoszonym w grudniu przez premiera Viktora Orbána programie zachęt, które mają sprzyjać prokreacji i łagodzić ostry kryzys demograficzny, znalazły się także bezpłatne zabiegi in vitro. Każdego roku tą drogą na świat przychodzi 4 tys. młodych Węgrów, Orbán planuje, aby ta liczba przynajmniej się podwoiła.

Terapia w państwowej służbie zdrowia (obejmująca do pięciu prób zająścia w ciążę) była stosunkowo tania, ale obowiązywała długa kolejka. W prywatnych klinikach kosztowała nawet równowartość 15 tys. zł za cykl. Sześć takich klinik zostało już przejętych przez państwo, z powołaniem się na „strategiczny interes narodowy”. Do końca 2022 r. mają zostać upaństwowione wszystkie. Węgierskie prawo od 2005 r. zezwala na in vitro poza rodziną (ustalając 45 lat jako limit wieku kobiet). To także miały być teraz jeden z kierunków prokreacyjnej ofensywy: rodzina jest ważna, ale najważniejszy każdy nowy Węgier. Takiej pronatalistycznej presji, o charakterze populistycznym, obawia się bioetyczka prof. Judit Sandor z Uniwersytetu Środkowoeuropejskiego (cytowana przez „Le Monde”). Ci, dla których in vitro jest ostatnią nadzieją, gotowi są ten rodzaj obaw bagatelizować.



Bitwa o msze

Adam Szostkiewicz

Ze smutkiem patrzę na to, jak w sytuacji pandemii odnajduje się Kościół instytucjonalny – to słowa katolickiej teolożki i dziennikarki Moniki Białkowskiej z tekstu na stronie internetowej katolickiej „Więzi”. Autorka dodaje, że smuci ją też to, „jak biskupi, którzy mieli być pasterzami, rozpaczliwie zdają się szukać drogi, która pogodzi pobożność z nauką i która nie narazi ich na krytykę radykalnych środowisk”. To przejmujący głos z wewnątrz Kościoła w Polsce. I dobra diagnoza problemu.

Koronawirus wywołał spór o odprawianie mszy podczas epidemii: zawiesić czy nie? Episkopat wybrał ostatecznie kompromis: nie zawieszać, ale z udziałem najwyżej 50 osób. Zobaczmy, z jakim skutkiem sanitarnym dla wiernych i księży. Bitwa o msze toczy się na dwóch frontach. Na froncie zewnętrznym niezdecydowanie episkopatu rozsierdziło tych, którzy do kościoła nie chodzą, ale słusznie uważają, że tolerowanie mszalnych stref ryzyka jest nieodpowiedzialne i antyspołeczne. Ich również rozdrażniła słabość rządu względem Kościoła. Bo oto usłyszeliśmy nagłe od wicepremiera Gowina, że przecież jest rozdział państwa od Kościoła, a Kościół leczy dusze ludzi, więc rząd się nie wtrąca. Wsparł go w „Rzeczpospolitej” Michał Szuldrzyński: „Z czeluści sieci wypelzł antykościelny obskurantyzm”.

Ultrakatolicki „Nasz Dziennik” przywalił bezbożnej, antyklerykalnej i antyreligijnej lewicy piórem Sławomira Jagodzińskiego.

Autor rozwija teorię spiskową na przykładzie Włoch, gdzie episkopat nakazał zawieszenie mszy do 3 kwietnia. Publicysta spekuluje, że zakaz wywołał entuzjazm „środowisk antykościelnych”, które liczą, że ludzie już do kościołów nie wrócą, gdyż po dłuższej przerwie osłabnie ich pobożność, a nawet może i wiara. Popularny na prawicy katolicki publicysta i teolog Tomasz Terlikowski oznajmił: „To niewyobrażalne, abyśmy nie modlili się w naszych kościołach. Mam świadomość, że te słowa ludziom niewierzącym mogą się wydawać kuriozalne, że to dla nich dowód fanatyzmu i ciemnoty”. Tyle że nie chodzi o zakazywanie modlitwy, tylko o spójność walki z pandemią państwa i Kościoła. Dlatego episkopaty wielu krajów zawiesiły msze, lecz zezwoliły na indywidualną modlitwę wiernych w kościołach. I naraziły się na podobną krytykę.

Tu otwiera się drugi, wewnętrzny front bitwy o msze. W istocie jest to kolejna odsłona batalii w światowym katolicyzmie o miejsce i rolę Kościoła. Nasiliła się ona za obecnego pontyfikatu papieża Franciszka i toczy się na wszystkich szczeblach, od katolickich „dołów” po kardynałów. Radykalni fundamentaliści sugerują, że zakaz mszy jest dowodem na to, że nie ma już prawdziwych biskupów ani prawdziwego papieża. Że może kościelna elita po prostu utraciła wiarę i uległa całkowitemu zeświecczeniu. W tym duchu wspomniany Sławomir Jagodziński uderza w „liberalne nurty w Kościele, od lat propagujące różne »nowinki«”: jak przyjmowanie sakramentu komunii nie do ust, ale na ręce.

A Joan Lewis, amerykańska blogerka katolicka mieszkająca od lat w Rzymie, rozpacza, że „Chrystusa poddano kwarantannie”. Z kolei znany działacz katolicki Andrea Riccardi oświadcza, że Kościół to nie jakaś sekta południowokoreańska, a państwo nie ma prawa zarządzać jego wewnętrzną organizacją. Ale za jaką cenę? Już nawet wśród zachodnich biskupów odnotowano pierwsze przypadki zakażenia. Dlatego kardynał Giuseppe Bertone mówi, że unikanie zarażenia siebie i innych to gest braterskiej miłości i zachęca księży do odprawiania mszy według mszału rzymskiego, czyli „bez ludu”. We Francji episkopat radzi nie wpuszczać do kościoła na mszę więcej niż 100 osób i rozsądzać ich na zasadzie: co drugie krzesło, co drugi rząd.

Co z tego? W „Naszym Dzienniku” prof. Mieczysław Ryba pisze, że „musimy przypominać naszym duchownym, by łatwo nie poszli drogą Zachodu, bo jeśli duchowni pozamykają się w domu, zamiast głosić Chrystusa i udzielać duchowego wsparcia, straci autorytet ze szkodą dla Kościoła”. Ks. Tadeusz Isakowicz-Zaleski ostrzega, że „lewacy” wykorzystują epidemię do nowych ataków na wiernych, a Kościół bez kontaktu wiernych z sakramentami nie jest nikomu potrzebny. Wtórzy mu dr Terlikowski: „Ja w niedzielę pójde na Mszę świętą. Jutro i pojutrze też. Łapy precz od Eucharystii!”.

Mocne. A co jeśli Terlikowski zakazi siebie i rodzinę? Ano nic, bo zbawienie duszy jest celem człowieka wierzącego, a życie ziemskie drogą do życia wiecznego. Cóż, to prawda, tak samo jak to, że msza i sakramenty są dla wierzących bardzo ważne. Ale prawdą są też słowa ks. prof. Józefa Tischnera, dawnego mentora Jarosława Gowina, że pobożność nie zastąpi rozum.

Podzielam smutek Moniki Białkowskiej. Episkopat układa regulaminy, wydaje zarządzenia, lecz nie składają się one w jasną, spójną i przekonującą całość. Sprawiają wrażenie chaotycznego zarządzania kryzysem na zasadzie: Pan Bogu świeczkę, a diabłu ogarek. W jednej diecezji biskup nadal przekonuje, że woda święcona i komunika do ust nikomu nie zaszkodzi, bo Chrystus nie roznosi zarazków, w innej biskup zachęca do komunii naręcznej, w kolejnej biskup zarządza msze bez udziału wiernych, a wieszta nabożeństwa i gromadne pogrzeby. Jaki jest przekaz Kościoła? Metoda uników i kluczenia wyrządziła wielkie szkody w Kościele w przypadku kryzysu pedofilskiego. W przypadku epidemii może być podobnie. W obu stawkę jest wiarygodność. Kościół niszczy swój autorytet, gdy wskutek swych działań i wypowiedzi zaczyna być postrzegany jako zagrożenie.



Dystrakcją w pandemii

Konrad Maj, doktor psychologii Uniwersytetu SWPS, o traumie kwarantanny.

JULIUSZ CWIELUCH: – Ręki to ja panu nie podam.

KONRAD MAJ: – Bardzo mnie to cieszy, bo i ja nie zamierzałem podać panu ręki. Odbieram to jako wyraz pana troski o mnie.

W naszym poprzednim życiu ręki nie podawało się tylko wrogowi.

Zanik tego gestu, którego tradycja sięga kilka wieków wstecz i który przez cały ten czas był wyrazem szacunku i zaufania, najlepiej pokazuje, w jak niezwykłej sytuacji się znaleźliśmy. Nie ukrywam, że muszę się mocno pilnować, żeby jednak tej ręki nie wyciągać, to bardzo silny kulturowo odruch. Jednak nie jest to największa strata społeczna, jaka wiąże się z pandemią koronawirusa. Dużo dotkliwsza będzie kwarantanna.

W zasadzie już mamy kwarantannę, a jednak spotykamy się w kawiarni.

Ja od dwóch dni nie chodzę do pracy, ale nie jest to jeszcze kwarantanna, tylko przymusowa przerwa w zajęciach. Jak pan może zauważył, niczego nie zamówiłem. Po wejściu poszedłem umyć ręce, a później siadłem odpowiednio daleko. Idąc na nasze spotkanie, zaobserwowałem kolejkę do apteki, w której ludzie nie dość, że stanęli na zewnątrz, to zachowali pomiędzy sobą co najmniej dwa metry odległości. Myślę, że jako społeczeństwo mentalnie już mamy koronawirusa. Zagnieździł się w naszych umysłach, determinuje nasze działania. Na szczęście jako gatunek jesteśmy bardzo elastyczni i szybko adaptujemy się do nowych warunków.

Darwin zauważył, że przetrwają nie najsilniejsi ani nawet nie najbardziej inteligentni, ale ci, którzy najszybciej się przystosują.

W przypadku szalejącej wśród nas śmiertelnej broni biologicznej – bo tak też można mówić o tym wirusie – są to słowa niemal prorocze. Jestem jednak przekonany, że Polakom nie

będzie na początku łatwo zastosować się do kwarantanny.

Ze względu na naszą ułańską fantazję?

To też. Ale jako psycholog bardziej skupiam się na wypracowanych schematach naszego codziennego funkcjonowania. Polacy to jeden z najbardziej zapracowanych narodów w UE. Nagłe zatrzymanie tej aktywności dla wielu osób będzie szokiem. To czynnik zaskoczenia. Jak to, mam się teraz zaszyć w domu na dwa tygodnie? To też czynnik zagrożenia, przecież mamy pracować w domu w obliczu szalejącej wokół nas choroby. Wielu trudno będzie się skupić na obowiązkach zawodowych; dostrzegają, że taka praca zdalna jest trudna, a czasami wręcz niemożliwa.

Polacy są pracoholikami?

Według OECD pod względem średniej liczby godzin przepracowanych w ciągu tygodnia zajmujemy 4. miejsce. Więcej pracują jedynie Grecy, Irlandczycy i Szwajcarzy. Nie tylko pracujemy długo – często na więcej niż jednym etacie – ale też bardzo często kosztem zdrowia i rodziny. Dla wielu osób tempo pracy i nawał obowiązków jest wyniszczający, ale nie nazywałbym tego pracoholizmem, a raczej bezrefleksyjną ambicją.

No to teraz sobie odpocznę.

Nie jest łatwo przełączyć się z trybu aktywności społecznej na tryb izolacji domowej. Na dodatek nie była to suwerenna decyzja każdego z nas. W takiej sytuacji trudno mówić o radosnym odpoczynaniu.

Miałem umówić się na wywiad z jednym z ministrów, ale okazało się, że z nikim nie będzie się spotykał.

A resort pracuje w trybie zdalnym.

Szczerze mówiąc, poczułem się dziwnie, kiedy to usłyszałem.

Bardzo ciężko nam zaakceptować fakt, że państwo wchodzi nagle w tryb działania, którego nie można porównać z niczym, czego doświadczyła większość społeczeństwa. Ja z racji wieku pewnej analogii szukałbym w doświadczeniu Czarnobyli. Innym kojarzyć się to może ze stanem wojny. Zresztą miało to nawet podobną dynamikę. To napięcie, kiedy całe społeczeństwo czekało na pacjenta zero. I dynamiczny rozwój choroby, która nie oszczędziła nawet głównodowodzącego polską armią. To wszystko nasiliło zapewne pesymizm Polaków i pewnie miało swoje przełożenie na czyszczenie sklepowych półek. Mamy obecnie nasilony lęk przed śmiercią, a zgodnie z teorią opowania trwogi tego rodzaju świadomość wyzwała silny lęk egzystencjalny.

I co to będzie?

Dla każdego coś innego. Dla kogoś z klaustrofobią będzie to niemal tortura. Osoby z silną psychiką zniosą to pewnie łatwiej. Dla wszystkich będzie to ciężka próba również logistyczna czy organizacyjna, bo to coś zupełnie nowego

dla społeczeństwa przyzwyczajonego już do wolności.

Ma pan jakąś instrukcję obsługi kwarantanny?

Przede wszystkim należy jej przestrzegać. Unikać infodemii. Falszywe informacje, niesprawdzone komunikaty, fake news, wszystko to znamy. Jednak w społeczeństwie dotkniętym zagrożeniem nawet mało wiarygodne, ale sensacyjne informacje mają większą skalę oddziaływania. Zwłaszcza w Polsce, gdzie poziom zaufania do rządu i władzy jest wyjątkowo niski. Koronawirus obnażył wiele problemów, z którymi sobie nie poradziliśmy wcześniej, i teraz zbieramy tego plony. Nie pomagają nam silna polaryzacja społeczna. W takiej atmosferze infodemia jest równie niebezpieczna jak wirus. U osób z depresją może ją pogłębić, a nawet pchnąć do jakichś skrajnych gestów.

Czyli lepiej nie wchodzić na Facebooka?

Raczej krytycznie podchodzić do treści, których źródła nie znamy. Szukać informacji w mediach specjalistycznych, godnych zaufania, a nie kierować się informacjami łańcuszkowymi – supertajnymi, z supersprawdzonych źródeł. Warto też stronić od nadmieru informacji. Pod względem ochrony zdrowia psychicznego polecałbym pozytywną dystrakcję.

Kolejne trudne słowo.

To inaczej odwrócenie uwagi od stresu; pozwala na uniknięcie koncentracji na automatycznych myślach i reakcjach. W tym wypadku chodzi o to, aby skupić swoje działania na czymś innym niż wirus. A jeśli nie potrafimy, lepiej zamiast skupiania się na lęku przed zachorowaniem pomyśleć, co jeszcze mogę zrobić, żeby nie zachorować. Trudno na siłę myśleć o czymś innym. Amerykański psycholog społeczny Daniel Wegner twierdzi nawet, że próba silnego tłumienia własnych myśli przynosi odwrotne skutki – myśli jeszcze bardziej krążą po naszej głowie. Ale można próbować po prostu zacząć wykonywać czynności, które angażują inne obszary naszego mózgu. Skoro już muszę się poddać kwarantannie, to mogę ten czas jakoś wartościowo wykorzystać, np. porządkując garaż.

Nie mam garażu.

Ale może ma pan jakiś niesklejony model samolotu, który kurzy się od lat na szafie. Albo kupioną dawno temu książkę, której nie miał pan czasu przeczytać. Jak to książka kucharska, to jeszcze lepiej. Można coś upiec, sprawić sobie przyjemność smaczną potrawą. W gotowaniu można zaangażować całą rodzinę. Nauczyć dzieci czegoś nowego.

Obrazek jak z kina familijnego.

Tymczasem po wpisach na FB widać, że ludzie są przerażeni tym zamknięciem; porównują to do więzienia.

Nie jest to trafiona analogia. W więzieniu źródłem opresji i lęku jest miejsce, w którym się znajdujemy. W czasie

► kwarantanny lek wywołuje w nas to, co na zewnątrz, to niewidzialne coś, co może nas nawet zabić.

Ale tak jak w więzieniu jesteście na siłę oddzieleni od świata, doświadczamy ograniczenia, nudy.

Mamy Netflixa, swoich najbliższych, telefony. Przykład obozów jenieckich pokazuje, jaką gigantyczną zdolność adaptacyjną ma w sobie człowiek. Z pewnością dla wielu pierwsza faza adaptacyjna będzie trudna. Później już będzie łatwiej.

Proszę to powiedzieć ludziom, którzy mają nieudane związki, jakieś niezłatwione sprawy w rodzinie.

Nikt nie powiedział, że to będzie łatwe albo przyjemne. Tym bardziej polecałbym skupienie się na jakiejś aktywności. Albo ucieczkę w inną narrację. Może jakiś serial oglądany razem. W sytuacji zagrożenia i napięcia bardzo ważne są pozytywne doświadczenia i bycie razem. Oczywiście mówię tu o wąskim gronie rodzinnym, które nie gorączkuje i nie kaszle. Może ten trudny czas pozwoli nam się też trochę do siebie zbliżyć, poruszyć tematy dotąd nieporuszone?

Czy my tu czasem nie lecimy Paulo Coehlo: myśl pozytywnie i równo sklepu podwozie w plastikowym modelu?

Zdecydowanie myśl pozytywnie.

A podwozie sklejać najlepiej z synem albo córką, bo to pozwoli ci ponownie zbliżyć się z dziećmi. No i zająć je czymś, bo inaczej zwariujesz od ich hałasów. One też nie wiedzą, co się dzieje, i też odczuwają to napięcie. Jakkolwiek sam dostrzegam pewne pozytywy tej sytuacji. Z jednej strony całe społeczeństwo stoi na rękach i nie wie, co dalej, z drugiej – to zatrzymanie skłania do refleksji nad własnym życiem. Daje do myślenia o naturze świata i kruchości życia. Człowiek przedwcześnie uwierzył, że jest panem świata.

Mamy atom, czolgi i antybiotyki, nikt nam już nie podskoczy.

Tymczasem cały świat został zatrzymany przez mikroskopijny patogen, który harcuje i jak w średniowiecznym tańcu śmierci na równi dotyka znanego aktora, generała i zwykłego robotnika. Żadna fortuna ani znajomości nam nie pomogą, tylko solidarność społeczna i przestrzeganie reguł, w tym kwarantanny.

No chyba że chce się wpaść do kościoła.

Nie wiem, czym wyjście do kościoła różni się od wyjścia do kina czy teatru, które zostały na głucho zamknięte. Wirusolodzy mówią, że jesteśmy właśnie na wznoszącej się fali epidemiologicznej i jedynym sposobem jej powstrzymania jest dystansowanie społeczne. Już mamy pierwsze, ale z pewnością nie ostatnie ofiary śmiertelne. Nadchodzące tygodnie będą decydujące. Albo powstrzymamy rozprzestrzenianie się choroby, albo będzie jak u Darwina.

ROZMAWIAŁ JULIUSZ CWIELUCH

Bez znieczulenia

Odcieśliśmy się od świata. Z powodu zagrożenia koronawirusem od niedzieli Polska zamknęła granice, a na całym terytorium kraju rząd wprowadził stan nadzwyczajny. Trzeba wiedzieć, że ta terapia ma potężne skutki uboczne. I jest bardzo kosztowna.

JOANNA SOLSKA



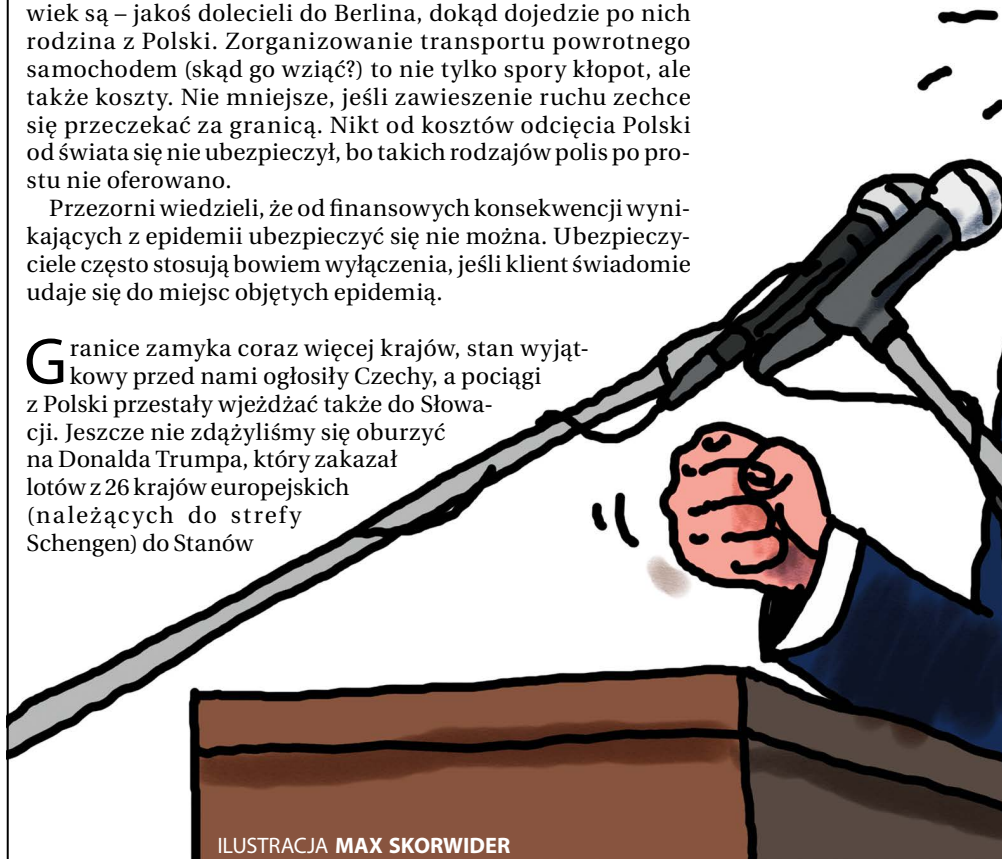
O

bywatele polscy, którzy wyjechali za granicę przed niedzielą, będą oczywiście do kraju wpuszczeni. Osoby korzystające z wycieczek biur turystycznych mają być sprowadzone przez organizatorów imprez lub przez rząd. Ten nie mówi jednak, jak mają się tu dostać ci, którzy wylecieli sa-

molotami rejsowymi lub wyjechali pociągami. Lot, w ramach akcji Powrót do domu wyśle po Polaków samoloty, ale nie wszyscy chętni się załapią. MSZ radzi, żeby – gdziekolwiek są – jakoś dolecieli do Berlina, dokąd dojedzie po nich rodzina z Polski. Zorganizowanie transportu powrotnego samochodem (skąd go wziąć?) to nie tylko spory kłopot, ale także koszty. Nie mniejsze, jeśli zawieszenie ruchu zechce się przeczekać za granicą. Nikt od kosztów odcięcia Polski od świata się nie ubezpieczył, bo takich rodzajów polis po prostu nie oferowano.

Przezorni wiedzieli, że od finansowych konsekwencji wynikających z epidemii ubezpieczyć się nie można. Ubezpieczyciele często stosują bowiem wyłączenia, jeśli klient świadomie udaje się do miejsc objętych epidemią.

Granice zamyka coraz więcej krajów, stan wyjątkowy przed nami ogłosiły Czechy, a pociągi z Polski przestały wjeżdżać także do Słowacji. Jeszcze nie zdążyliśmy się oburzyć na Donalda Trumpa, który zakazał lotów z 26 krajów europejskich (należących do strefy Schengen) do Stanów



ILUSTRACJA MAX SKORWIDER

Zjednoczonych, pozostawiając jednak prawo przylotu Brytyjczykom, a już go przebiliśmy. Z Polski od minionej niedzieli nie wyleciał już ani jeden samolot, poza tymi w ramach akcji Lot Powrót do domu, nie przyleciał żaden linii zagranicznych. Tanie linie, mające w rozkładzie tylko zagraniczne rejsy, są w pełni uzależnione. Do ich kasy przestają wpływać jakiegokolwiek pieniądze.

Nieruchomieją całe sektory gospodarki. Kto za to zapłaci? Państwo, nawołując Polaków do mycia rąk, na kilka dni samo umyło ręce, zapewniając, że dopiero przygotowuje pakiet pomocowy dla przedsiębiorstw. Wygląda jednak na to, że będzie on dalece niewystarczający i dziurawy. Bo straty rosną z każdym dniem, a koszty przymusowych przestojów mają ponosić pracodawcy. Więc ten, który może, zrzuca je na słabszych – pracowników i kontrahentów.

oto najprostszy przykład: z czego przez okres izolacji od świata będą żyć piloci, stewardesy, maszyniści i obsługa zagranicznych pociągów? Jeśli są zatrudnieni na etacie, postojowe ma zapłacić pracodawca. Mimo że – jak tanie linie – został pozbawiony jakichkolwiek źródeł przychodu. Trzeba



zaś oddać pasażerom pieniądze za niewykorzystane bilety. Linie namawiają, żeby je zachować, przesuwając datę wylotu na bliżej nieokreślony późniejszy termin, ale w czasach zarazy ludzie przestają myśleć o podróżach. Mieszkańcy globalnej wioski okopują się we własnych domach. W Nowym Jorku, jak i w Warszawie, zamknięte będą bary i restauracje.

Problem w tym, że nawet w kontrolowanym przez państwo Lotcie większość pilotów i stewardes pracuje na kontraktach. W myśl naszego prawa są więc przedsiębiorcami. Brak przychodów to ich problem. Przestają świadczyć kontrahentowi, czyli przewoźnikowi, swoje usługi, co prawda nie ze swojej winy, ale jednak. Więc biznesowy partner, a w praktyce pracodawca, może odmówić zapłaty. Zwłaszcza gdy sam znajdzie się w trudnej finansowej sytuacji. Lot bez pomocy państwa raczej nie przetrwa, z Brukseli już płyną sygnały, że ostre kryteria udzielania pomocy publicznej zostaną poluzowane. Pakiet pomocy ma wynosić 32 mld euro, z tego 7,5 mld euro dla Polski. Państwo wybranym przez siebie firmom będzie mogło pomóc, gorzej z ludźmi. (Na razie jedyną firmą, której pomogło, jest TVPIS).

To nie jest problem, który dopiero się pojawi, on już jest i zdążył nabrzmieć. Dotyka też bowiem tych, od których w największym stopniu zależy powodzenie walki z wirusem – lekarzy, pielęgniarek, ratowników medycznych. Większość z nich także pracuje na kontraktach. Już zdarzyły się sytuacje, że lekarze po zetknięciu z zakażonym pacjentem musieli się udać na przymusową kwarantannę. – *Kosztami kwarantanny obciążono pracodawców, także tych, którzy zostali pozbawieni dopływu gotówki* – narzeka Witold Michałek z BCC.

Samozatrudnionym, jeśli nie opłacali składki chorobowej do ZUS (a takich jest wielu), zasiłek chorobowy, wypłacany w okresie przymusowej kwarantanny, jednak się nie należy, nie są przecież pracownikami. Obecnie dla bezpieczeństwa, ale także i z tego powodu, wiele przychodni leczy pacjentów przez telefon.

Coraz więcej firm organizuje się tak, aby umożliwić pracownikom pracę zdalną. Urzędy nie chcą się stykać z interesantami, zachęcają do kontaktu telefonicznego lub online. Zawieszają pracę sądy. Kordonem sanitarnym odgradzają się od pasażerów kierowcy autobusów, nie wolno nawet wsiadać przednimi drzwiami. Bolesławiec zawiesił całą komunikację publiczną w mieście.

Na lepszych i gorszych obywateli zostali też podzieleni ci, którym należy się tzw. zasiłek opiekuńczy na dzieci, a od ubiegłego tygodnia zamknięto im żłobki, przedszkola i szkoły. Z zasiłku także korzystać mogą tylko osoby zatrudnione na etacie. Samozatrudnionym oraz osobom wykonującym pracę na umowę-zlecenie lub o dzieło należy się tylko wtedy, gdy opłacały składkę, czyli praktycznie mało komu. Pozostali ZUS nie zapłaci. Mimo to ze szpitala uniwersyteckiego w Krakowie na dwutygodniowy urlop do opieki nad dzieckiem udało się aż 100 pielęgniarek i 60 lekarzy. Ministerstwo Zdrowia każdego lekarza i pielęgniarkę może skierować do pracy w dowolnym szpitalu.

Zasiłek opiekuńczy należy się tylko na dzieci do lat ośmiu, na nieco starsze, których także nie sposób zostawić bez opieki, już nie. Więc minister Jadwiga Emilewicz obiecała, że do pakietu pomocowego dopisze także te starsze, do 12. roku życia. I najwyraźniej została przywołana do porządku przez kolegów z rządu, bo po kilku godzinach z obietnicy się wycofała. Rząd, który wydawał lekką ręką publiczne pieniądze, twierdząc, że na wszystko wystarczy, teraz mówi, że nie ma. Senat dopisał w nowelizacji specustawy, że zasiłek należy się na dzieci do 15 lat. Sejm, jeśli się zbierze, zapewne to odrzuci. ▶

Max Skowroński

Minister kultury Piotr Gliński, ogłaszając decyzję o zamknięciu kin, teatrów, muzeów i wszelkich innych instytucji kultury, także nie zająknął się, co z ludźmi. Co z artystami, którzy już nie otrzymają pieniędzy za odwołane koncerty? Co z oświetleniowcami i montażyściami scen? Odpowiedzialnymi za nagłośnienie? Nie mają etatów, żyją z umów o dzieło, ze zlecen, a w najlepszym razie założyli jednoosobowe firmy (o sytuacji w świecie kultury piszemy też na s. 100).

W niewiele lepszej sytuacji są młodzi aktorzy, jeśli nawet mają etaty w teatrach. Z reguły nie wyższe niż płaca minimalna. Zarabiają, kiedy grają, teatry jednak zamknięto. Plany filmowe również. Teatry muszą zwrócić widzom pieniądze za wcześniej kupione bilety, ale w kasie pusto. W najgorszej sytuacji są te prywatne, żyją z biletów, przymusowej bezczynności nie odrobiją. Warszawski Teatr Muzyczny Roma tylko w ciągu tygodnia straci milion złotych. Szturmu osób chcących odzyskać pieniądze na razie nie ma, bo teatry, a więc także kasy, zamknięto do 25 marca. Premiery odwołano.

Hollywood oblicza straty na miliardy dolarów, ale oni je mają. Nasi artyści, choć minister kultury ludzi sztuki nie lubi, wystosowali do niego rozpaczliwą petycję. „Artyści niemalże wszystkich dziedzin sztuki zostali pozbawieni z dnia na dzień jakichkolwiek możliwości zarabiania pieniędzy oraz utrzymania siebie i swoich rodzin” – pisze do ministra Adrian Rzetelski, wiceprzewodniczący ZASP w Poznaniu, zwracając się też o zapomogę dla artystów oraz rekompensatę za odwołane spektakle. Minister milczy. A przecież w pierwszej specustawie, uchwalonej 2 marca, opozycja wywalczyła umieszczenie zapisu, że państwo ponosi finansową odpowiedzialność za decyzje spowodowane koniecznością walki z wirusem. To tylko papier?

W identycznej sytuacji znaleźli się właściciele firm eventowych, hoteli, organizatorzy konferencji i wyjazdów biznesowych, których klienci odwołali wszystkie imprezy, nierzadko po prostu z dnia na dzień. Nie wrócą do sprawy przez najbliższe sześć miesięcy. Jako pierwsze zrobiły tak duże korporacje, nie licząc się z kosztami już poniesionymi przez partnera.

Właściciele opustoszałych hoteli, których w ostatnich latach zbudowano w Polsce wiele, nie chcą się przyznać, ilu klientów zrezygnowało. Boją się jeszcze gorszego – że w razie rozwoju epidemii państwo umieści w prywatnych obiektach osoby skierowane na przymusową kwarantannę. Każę im je żywić, a ze zwrotem poniesionych kosztów nie będzie się kwapić. Wszystkie te branże skrzyknęły się i zorganizowały sztab kryzysowy. W ostatnich dniach dołączyli do nich właściciele zamkniętych restauracji. – *Jesteśmy w stałym kontakcie z Ministerstwem Rozwoju, ale żadnych konkretów w sprawie wsparcia nie otrzymaliśmy* – informuje szef sztabu Bartosz Bieszyński.

Euler Hermes szacuje, że tylko w pierwszym kwartale 2020 r. straty światowej gospodarki z powodu koronawirusa wyniosą 320 mld dol. Największe będą w Chinach – 190 mld dol., Włochy zostaną uderzone na 21 mld, reszta Europy straci 108 mld dol. Już po kilku dniach prognoza wydaje się mocno niedoszacowana, szczególnie dla Polski. Firmom dotkniętym koronawirusem nie zrekompensują strat ubezpieczyciele, polisy chroniące przed finansowymi skutkami epidemii musiałyby być bardzo drogie. Biznes ubezpieczał się od powodzi, nawet od trzęsienia ziemi, ale nie od epidemii. Do kosztów związanych z epidemią trzeba teraz doliczyć straty związane z zamknięciem granic.

Ekipa monterska firmy Meliński Minuth z Poznania w niedzielę miała lecieć do Genewy zdemontować stoisko wykonane na targi Genewa Motor Show, które zostały odwołane. Do już poniesionych kosztów, nieopłaconych przez klienta, teraz trzeba będzie

doliczyć alternatywny transport i koszt dwutygodniowej kwatrantanny pracowników.

Wiele innych polskich firm żyje z międzynarodowych targów. To polska specjalność eksportowa, której byt został właśnie zagrożony. Nie odbędą się także marcowe targi okien w Norymberdze ani kolejne, na których spodziewali się zarobić. Branża nie zarobi złotówki przez najbliższe sześć miesięcy. Targowi potentaci, którzy stracili zarobek, usiłują straty przerzucić na słabszego. Międzynarodowe Targi Poznańskie ostatnie pieniądze zarobiły w lutym, a ludziom trzeba płacić.

Biura podróży w zeszłym tygodniu narzekały, że 80 proc. rezerwacji anulowano. Teraz tracą resztę, a za bilety i hotele musiały kontrahentom zapłacić wcześniej. Straty, szacowane przed kilkoma dniami na 400 mln zł, już są większe. Pod ścianą znalazły się polskie firmy transportowe, które także bez zamówień z Europy nie przeżyją. Z 14 tys. autokarów, za które trzeba płacić raty leasingowe, robotę ma już tylko kilkaset, które jeżdżą na liniach regularnych. Więc firmy transportowe trzymały się kurczowo nawet klientów zakażonych, czyli z Włoch. Polskie tiry jeździły do Italii mimo zakazu wjazdu, który jednak nie obejmował tzw. podróży koniecznych, czyli transportów żywności, a także surowców i akcesoriów niezbędnych do funkcjonowania gospodarki. – *Kierowcy zachowują wszelkie środki ostrożności. Są w maskach, przy wjeździe i wyjeździe mierzy im się temperaturę, omijają miejsca publiczne, nie wylęczając stacji benzynowych* – relacjonuje Maciej Wroński, szef Związku Pracodawców Transport i Logistyka Polska.

Zakaz wjazdu do Polski także przewiduje wyjątki dla ciężarówek wiozących np. żywność, bo trudno sobie wyobrazić, że każdy kierowca po przekroczeniu naszej granicy uda się na dwutygodniową kwarantannę. Kierowców ciężarówek więc nie obejmie, postoją jednak w wielogodzinnych kolejkach na granicach. Ile będą kosztować brokuły, pomidory czy inne warzywa, skoro inflacja nadal się rozpędza i w lutym wynosiła już 4,7 proc.? W to, że po 10 dniach znów otworzymy granice, mało kto wierzy. Minister zdrowia spodziewa się przecież tysiąca zakażonych koronawirusem.

Bartosz Bieszyński, koordynator sztabu kryzysowego branż, które w 72 godziny zamarły, bo straciły cały rynek, wyliczył, że hotele, biura podróży, firmy eventowe czy transport, żeby przetrwać najbliższe pół roku bez zamówień, musiałyby mieć 7,5 mld zł. Przygotowywany przez Ministerstwo Rozwoju pakiet pomocowy takiego wsparcia nie przewiduje. Odcięte od świata małe polskie firmy z nadzieją patrzą na Unię.

Prof. Jacek Męcina z UW, ale też z Konfederacji Lewiatan, przypomina, że kiedy on opuszczał fotel ministra pracy razem z rządem PO-PSL, to zostawiał na koncie w Funduszu Gwarantowanych Świadczeń Pracowniczych prawie 4 mld zł. Jeszcze większymi pieniędzmi zasilają pracodawcy Fundusz Pracy, do którego wpływa ponad 15 mld zł rocznie. To były pieniądze zbierane przez nich na czarną godzinę, która właśnie nadeszła. Teraz ich znacznej części już nie ma, bo rząd PiS sporo środków wydał niezgodnie z ich przeznaczeniem. Więc niech poszuka pieniędzy gdzie indziej, bo właśnie teraz należą się one polskim pracodawcom jak najbardziej. To żadna łaska, po to je składali. Żeby źródeł utrzymania nie musieli stracić pracownicy.

Odcięcie Polski od świata nie zatrzyma koronawirusa, który już rozprzestrzenił się w kraju słabo przygotowanym na walkę z epidemią. Może jednak uświadomić Polakom, jak żyje się bez rezerw, zapasów na czarną godzinę, gdzie zamiast procedur obowiązuje improwizacja, a politycy są zawsze mądrzejsi od ekspertów. Będzie to lekcja bardzo kosztowna.

JOANNA SOLSKA